



Bractwo Czarnej Gwiazdy

Przez kilka kolejnych dni Harry chodził jak struty. Zmarnował świetną okazję, by zdemaskować Meropę Bloombach, a co gorsza zranił uczucia Lisy. Od incydentu w herbaciarni przyjaciółka unikała go jak skłatki tylnowybuchowej. Kiedy sytuacja zmuszała ją do przebywania z Harrym w jednej komnacie (na przykład podczas wspólnych kolacji w Wielkiej Sali), demonstracyjnie go ignorowała. Aby zbytnio się nie zadreczać i nie myśleć o wyrzutach sumienia, Harry długie godziny spędzał w bibliotece. Wciąż starał się znaleźć jakieś informacje na temat symbolu, który wypalono na ścianie korytarza. Im dłużej wertował pożółkłe stronice książek, tym silniej utwierdzał się w przekonaniu, że jego sytuacja jest beznadziejna. Sprowadzono go do zamku w nadziei, że szybko schwyta mordercę. Przez cztery miesiące nie udało mu się choćby o krok zbliżyć do wyjaśnienia tej mrocznej sprawy. Jakby tego było mało, wciąż pojawiały się nowe pytania i wątpliwości.

Pod koniec lutego do Hogwartu przyleciała Hermiona. Ku rozpaczy Harry'ego, nie miała dobrych wieści. Pomimo, iż prze-

rzała zasoby całej Londyńskiej Biblioteki Dzieł Niemugolskich, nie znalazła choćby wzmianki o czarodziejach używających pentagramu jako swojego symbolu. W żadnej z ksiąg, które przeglądała nie natrafiła na rysunek przedstawiający podobny znak. Solidnie zachwiało to jej wiarą w książki. Była wściekła na siebie.

— Naszą ostatnią deską ratunku jest Dział Ksiąg Zakazanych — stwierdziła bez entuzjazmu, podczas wieczornego spotkania u Hagrida. — Nie wydaje mi się, żeby był lepiej wyposażony od londyńskiej biblioteki. Czasem można tam jednak trafić na dzieła niedostępne nigdzie indziej, jak choćby ta książka o horkruk-sach, którą usunął dopiero Dumbledore.

— To nie będzie takie proste — odparł Neville, który grzał sobie zmarzniete stopy przy kominku, podczas gdy Harry i Hagrid w milczeniu popijali kremowe piwo (od czasu awantury związanej z Lisą, nadal ciężko było im się dogadać. Harry miał też wrażenie, że olbrzym wie o zajściu w herbaciarni i jest przez to na niego jeszcze bardziej obrażony).

— Niby czemu nie będzie proste? — zdziwiła się Hermiona. — Przecież jako nauczyciele macie nieograniczony dostęp do tego działu. Jest zakazany tylko dla uczniów.

— Tak było kiedyś — odrzekł z niesmakiem Neville. — Teraz dostęp do książek zawartych w tym dziale wymaga pisemnej zgody dyrektora.

Hermiona pociągnęła ze swojego kufła, przełknęła piwo i otarła rękawem usta.

— W takim razie poproszę go o zgodę — oznajmiła. — Nie sądzę, żeby utrudniał nam prowadzenie śledztwa.

Harry i Neville wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Hagrid odstawił kufel i podszedł do kominka by dorzucić drwa.

— Hermiono. Dyrektorem jest Fokster, który szczerze mnie nienawidzi — stwierdził ironicznym tonem Harry. — Jeśli dowie się, że mi pomagasz bez wahania zabroni Irmie Pince wpuszczać

cię do biblioteki.

— W takim razie nie dowie się, że ci pomagam — skwitowała Hermiona. — Podam się za kogoś innego.

Chociaż wizyta u Hagrida nie była dla Harry'ego zbyt przyjemna, zakończyła się grubo po północy. Bywało tak zawsze, gdy olbrzym częstował gości kremowym piwem. Tym razem Harry nie musiał jednak prowadzić Hermiony do zamku. Zamierzała z samego rana udać się do dyrektora, więc trzymała fason. Neville zaproponował, aby przespala się w jego gabinecie.

— Lepiej nie narażać się na plotki ze strony uczniów — argumentował. — Poza tym w gabinecie Harry'ego czasami bywa bardzo niebezpiecznie.

Miał oczywiście na myśli incydent ze śmierciotulą, o którym Hermiona nie wiedziała. Mimo to, przystała na jego propozycję. Harry był niezwykle rad z tego powodu, ponieważ nie uśmiechało mu się spędzenie kolejnej nocy na podłodze.

Następnego dnia Harry spotkał Hermionę dopiero w porze lunchu. Wzburzona wparowała do Wielkiej Sali i z impetem usiadła tuż obok niego. Domyślił się, że jest już po rozmowie z Foksterem.

— I co? Nie zgodził się? — spytał z rozbawieniem. Hermiona obdarzyła go takim spojrzeniem, jakby miała zaraz zwymiotować.

— Ten facet to totalny czubek — stwierdziła, prychnając ze złości, a Harry się z nią natychmiast zgodził. — Poszłam do niego zaraz po śniadaniu — kontynuowała. — Te durne trolle nie chciały mnie wpuścić... dobrze, że wychodziła od niego akurat jakaś brunetka... kazała im mnie wpuścić... Wyjaśniłam mu, o co chodzi. Powiedziałam, że nazywam się Rita Skeeter...

Harry gwałtownie wybuchnął śmiechem. Głowy wszystkich na sali na moment zwróciły się ku niemu. Hermiona obdarzyła go zaskoczonym spojrzeniem.

— Fokster myśli, że Rita Skeeter jest moją dobrą przyjaciółką — wyjaśnił. — Kiedy próbował wywalić Jamesa z Hogwartu, powiedziałem mu, że Rita z pewnością napisze o tym obszerny i jadowity artykuł.

— Co za niefortunny zbieg okoliczności! — westchnęła Hermiona. — Dlatego dostał ataku szału. Wywalił mnie z gabinetu i kazał nigdy nie wracać.

Harry zachichotał. Hermiona uśmiechnęła się nieznacznie. Zaszło jej w gardle, więc sięgnęła po kufel Harry'ego.

— Co zatem knujesz? — spytał Harry konspiracyjnym tonem. — Bo knujesz coś na pewno. Hermiona Weasley zawsze ma jakiś plan awaryjny.

Czarownica wyszczerzyła zęby, wyraźnie polechtana tą uwagą.

— Jasne, że mam — stwierdziła, niemal od niechcienia. — Pora odkurzyć starą pelerynę twojego ojca.

Plan Hermiony był dość prosty. Zakładał włamanie się do biblioteki pod osłoną nocy. Choć Harry dostrzegł w nim pewne luki, chęć ruszenia śledztwa z miejsca i ciekawość skutecznie powstrzymywały go od krytycznych uwag. Tuż po jedenastej Hermiona zjawiała się w jego gabinecie z różdżką i kawałkiem pergaminu w ręku.

— Nie zmieścimy się oboje pod peleryną — stwierdził Harry, kiedy wyszli na korytarz, kierując się ku bibliotece. — Będzie nam widać kolana.

— Ty schowasz się pod pelerynę niewidkę — odpowiedziała szeptem Hermiona. — A ja użyję Zaklęcia Kameleona. *LU-MOS!* — rozświetliła drogę różdżką. Ciszę przerywał odgłos ich kroków.

— Szkoda, że nie mam już mapy Huncwotów — stwierdził Harry, kiedy doszli do korytarza na czwartym piętrze. — Łatwiej uniknęlibyśmy spotkania z Filchem i jego kotką.

— Z Filchem sobie poradzimy — stwierdziła Hermiona. —

Obawiam się, że większym zmartwieniem będzie dyrektor. Na pewno zdażył już odpowiednio zabezpieczyć bibliotekę. Wiesz, na wypadek gdyby ktoś próbował coś z niej zwędzić.

Wyszczrzyła do niego zęby. Harry odwzajemnił się tym samym. Minęli załamanie korytarza. W oddali z ciemności wyłoniły się drzwi prowadzące do biblioteki.

— Pora się ukryć! — pisnęła Hermiona, stukając się mocno różdżką w czoło. Chociaż Zakłęcie Kameleona zadziałało i natychmiast przybrała barwę korytarza, wyglądało to na tyle komичnie, że Harry momentalnie parsknął śmiechem. Widząc zniecierpliwienie przyjaciółki, zarzucił na siebie pelerynę niewidkę i oboje ruszyli przed siebie. Rozejrzawszy się po raz ostatni po korytarzu, weszli pewnym krokiem do biblioteki. W środku było ciemno i ponuro. Hermiona ponownie użyła zaklęcia Lumos, by rozświetlić drogę. Jej różdżka zdawała się lewitować w powietrzu. Szli ostrożnym krokiem, nasłuchując odgłosów. Z ciemności wylaniały się kolejne rzędy półek z książkami. Po chwili skręcili w lewo i ruszyli wzdłuż regałów.

— Na szczęście nie ma nikogo — stwierdził szeptem Harry, gdy dotarli do końca sali i zobaczyli sznur oddzielający Dział Ksiąg Zakazanych od reszty biblioteki. — Wchodzimy?

— Nie tak szybko! — zawołała Hermiona, w ostatniej chwili łapiąc Harry'ego za ramię. — Nie bez powodu Filch nie kręci się po bibliotece. Fokster rzucił pewnie jakieś zaklęcia.

Harry cofnął się o krok. Hermiona odkameleoniła się i wyciągnęła przed siebie różdżkę. Zamknęła oczy i zaczęła mamrotać pod nosem jakieś skomplikowane zaklęcia.

— Standard — stwierdziła po chwili, otwierając oczy. — *Salvio Hexia, Homenum Revelio, Colloportus...* jest też jakieś zaklęcie, którego nie znam... zapewne narobi sporo hałasu... nie mogę go obejść, więc spróbujemy inaczej... *Silencionus!*

Z różdżki Hermiony wystrzelił wodnisty promień, który po-

szybował w górę i rozprysł się na setki mniejszych. Niczym sieć roztoczyły się wokół Działu Ksiąg Zakazanych, szczelnie go odgradzając od reszty biblioteki.

— Teraz na pewno nikt nas nie usłyszy — wyjaśniła. Harry przypomniał sobie wrzeszczącą książkę, którą otworzył podczas swojej pierwszej wizyty w tym dziale, wiele lat temu.

— Świetnie, że o tym pomyślałaś — stwierdził z nieskrywaną ulgą. Przeszli ostrożnie pod sznurem. Harry zrzucił z siebie pelerynę i ukrył ją w wewnętrznej kieszeni płaszcza. Oboje zaczęli rozglądać się po półkach. Pełne były starych, wyświechtanych pergaminów, ksiąg obitych smoczą skórą, ze świecącymi w ciemnościach tytułami. Większość była napisana w jakiś obcych językach. Na jednej z książek Harry dostrzegł zaschniętą plamę krwi.

— Tylko nie wyciągaj tej czarno-srebrnej! — zawołał, widząc, że Hermiona przegląda najniższy rząd. — Strasznie wrzeszczy.

— Czy mi się wydaje, czy te książki coś szepczą? — spytała po chwili Hermiona, nasłuchując, a Harry pokiwał jej głową. — Emanują czarną magią — dodała. — Założę się, że były prywatnym zbiorem Salazara Slytherina...

— Myślisz, że czytywał je sobie do poduszki? — zakpił Harry, ale Hermiona natychmiast obdarzyła go karcącym spojrzeniem. — To czego właściwie mam szukać? — zapytał, siląc się na poważniejszy ton.

— Czegoś o symbolach... historii czarnej magii... może jakieś tajne organizacje... — mówiła Hermiona, rozglądając się po żółkłych woluminach. Harry zaczął przeglądać wyższe rzędy. Jego uwagę przykuła jadowicie zielona księga oprawiona smoczą skórą, na grzbiecie, której znajdował się wizerunek węża. Tytuł na grzbiecie napisany był w jakimś niezrozumiałym języku. Wyciągnął ją i otworzył. Nie zapisano w niej ani słowa. Hermiona nachyliła się ku niemu.

— Tytuł jest napisany w języku węży — stwierdził. — Nie znam już mowy węży, ale tak mi się wydaje...

— W takim razie nie przeczytasz, ani słowa — oznajmiła Hermiona, wyciągając jakąś dużą księgę na podłogę. — Szukaj dalej!

Harry odłożył księgę na miejsce i zaczął ponownie rozglądać się po półkach. Z przerażeniem stwierdził, że jedna z ksiązek się mu przygląda. Na grzbiecie miała wielkie oko, niczym cyklop, które mrugało złowieszczo. Wyciągnął ją i dostrzegł pozłacane litery na okładce układające się w tytuł: *Magia czarniejsza niż noc*. Próbował ją otworzyć, ale musiała być zabezpieczona jakimś zaklęciem.

— Mam coś! — zawołała Hermiona, kucając na podłodze przed otwartą księgą. Harry zbliżył się do niej. Różdżka rozświetlała pożółkłe i zniszczone stronice. Na jednej znajdował się tekst pisany ozdobną czcionką. Na drugiej widniał pentagram wpisany w okrąg, który tworzył wąż.

— Część tekstu jest zaczarowana — stwierdziła. — Nie wszystko da się odczytać... *W mrocznych kartach historii magii zapisało się wielu znamienitych czarnoksiężników zrzeszonych w Bractwie Czarnej Gwiazdy...* tutaj znowu jest zamazane... dalej jest... *chronią swych tajemnic z niebywałą starannością. Ślubują Wierność Radzie Starszych i Pięciu Cnotom, których strzegą. Imiona ich są następujące: Czysta Krew, Ambicja, Determinacja, Spryt i Jasność Umysłu...* To jest na symbolu... *Sangus Puritate* to z łaciny czysta krew. Kiedyś powszechnie używano łaciny.

— To musiało być bardzo dawno temu — stwierdził ironicznie Harry. — Tajemnic strzegą przy użyciu Wieczystej Przysięgi. Zapewne każdy, kto chce należeć do Bractwa musi ją składać. Obiecują nie zdradzać sekretów. Dlatego Rowle zginął.

— Na to wygląda — przytaknęła Hermiona, wertując kolejne stronice. — Ta księga powstała w późnym średniowieczu. Wygląda na to, że Bractwo Czarnej Gwiazdy przetrwało przez te

wszystkie stulecia...

— Jest coś jeszcze napisane? — spytał Harry.

— Większość jest zamazana jakimś skomplikowanym zaklęciem... jest trochę łaciną... niestety nie znam jej na tyle, by przetłumaczyć... Ach... tutaj jest jeszcze... *Czarną Gwiazdą naznaczono największych spośród nas. Ich imiona owiane są tajemnicą...*

Hermiona urwała i zamilkła na chwilę. Wyglądała jakby coś sobie nagle przypomniała.

— Wszystko w porządku? — zapytał Harry.

— Ależ jestem durna! — burknęła niespodziewanie. — Szukamy nie tam gdzie trzeba! — powstała gwałtownie. Harry zrobił to samo. Obdarzył ją zaciekawionym spojrzeniem.

— Przypomniałam sobie, gdzie już widziałam ten symbol — wyjaśniła. — Czytałam tę książkę setki razy! Jak mogłam o tym zapomnieć?!

— Jaką książkę?! — zdziwił się Harry.

— *Historię Hogwartu!*

Harry w osłupieniu przyglądał się przyjaciółce. Hermiona nie zwracając na to najmniejszej uwagi wyciągnęła przed siebie różdżkę i pospiesznie ruszyła w głąb biblioteki.

— W jaki sposób Bractwo Czarnej Gwiazdy jest powiązane z historią szkoły? — spytał zaintrygowany Harry, zrównując się z nią po chwili. Hermiona jednak nie odpowiedziała. Wyglądała na bardzo pobudzoną i zamyśloną. Przyspieszyła kroku, lawirując pomiędzy regałami. Po chwili ciszy przerywanej jedynie odgłosem ich kroków, zatrzymała się gwałtownie przy jednej z półek. Sięgnęła po opasłą książkę z granatową okładką i natychmiast zaczęła wertować jej pożółkłe stronic. Harry wiedział doskonale, że w takich momentach lepiej jej nie przeszkadzać.

— Spójrz! — zawołała niespodzianie, podsuwając przyjacielowi *Historię Hogwartu* pod nos. — Popatrz na tę rycinę!

Zaciekawiony Harry wlepił wzrok w otwartą książkę. Pod kil-

koma liniami tekstu, mniej więcej w połowie strony trzysta dwa znajdowała się rycina przedstawiająca szpetnego, łysiejącego starca. Jego małą twarz skrywała gęsta długa broda, sięgająca mu do pasa. W prawej dłoni trzymał jakiś medalion. Harry dostrzegł na nim symbol, którego szukali.

— Wygląda znajomo?! — zapytała radośnie Hermiona i, widząc zaskoczone spojrzenie przyjaciela, pospiesznie dodała: — To Salazar Slytherin. Posąg z jego podobizną widziałeś w Komnacie Tajemnic.

— A co on ma wspólnego z Bractwem i tym, co się tutaj teraz dzieje? — zdziwił się Harry.

— Ano, ma — stwierdziła z zadowoleniem Hermiona. — I to bardzo dużo. Kiedy po raz pierwszy czytałam legendę o Komnacie Tajemnic nie zwróciłam na to większej uwagi. Jest tam jednak napisane, że Slytherin zaraz po opuszczeniu szkoły założył jakieś tajne ugrupowanie. Autorzy podali, że było owiane wielką tajemnicą.

— Chwileczkę — mruknął Harry. — Twierdzisz, że Slytherin jest założycielem Bractwa Czarnej Gwiazdy? — spytał z niedowierzaniem, a Hermiona przytaknęła. Chwyliła książkę i przerzuciła jedną kartkę dalej.

— *Przerażająca historia o Sekretnej Komnacie i Złtu w niej zaklętym nie jest jedyną mroczną legendą powiązaną z osobą Wężowego Języka — zacytowała. — Tuż po opuszczeniu szkoły, Slytherin zawiązał elitarne ugrupowanie. Skupił w nim wielkich i okrutnych czarnoksiężników, z którymi łączyły go wspólne cele i pragnienia...*

— Jak to możliwe, że zapomniałaś o czymś takim? — zdumiał się Harry. Hermiona nerwowo przyglądała włosy. Sprawiała wrażenie zmieszanej.

— Po raz ostatni czytałam tę książkę dobre dziesięć lat temu — wyjaśniła napiętym głosem. — Poza tym, jej późniejsze wydania są o jakieś dziesięć stron krótsze. Zakładam, że ten frag-

ment został z jakiś względów usunięty.

Harry zamyślił się. Jego mózg pracował teraz na zwiększonych obrotach. Wszystko powoli zaczynało układać się w sensowną całość.

— Wygląda na to, że ktoś postanowił reaktywować Bractwo — stwierdziła Hermiona. — Być może nadal skupia potężnych czarnoksiężników. Pilnie strzegą swoich tajemnic, więc trudno będzie odgadnąć, czego mogą tu szukać.

— Chyba domyślam się, czego szukają — rzekł po chwili Harry, przygryzając wargi. — W październiku ktoś włamał się do Komnaty Riddle’a. Nic wtedy nie zginęło. Włamywacze przyglądali się jednak dziennikowi Voldemorta. Jak pamiętasz, był jednym z jego horkruksów. Bractwo zadało sobie też sporo trudu, żeby odnaleźć Lucjusza Malfoya.

— A Malfoy przez lata przechowywał dziennik! — dodała popieszczenie Hermiona. — Podrzucił go Ginny, gdy byliśmy na drugim roku.

— Dokładnie. A skoro Voldemort obdarzył Lucjusza tak wielkim zaufaniem — kontynuował Harry. — Mógł również powiedzieć mu jakieś inne tajemnice. Bractwo chciało się zapewne dowiedzieć czegoś więcej o horkruksach.

— Całe szczęście, że zniszczyłam *Tajemnice najczarniejszej magii...* zaraz po tym, jak pokonałeś Voldemorta — stwierdziła wesoło Hermiona. — Przynajmniej ta okropna książka nigdy nie wpadnie w ich ręce.

— Dzięki Dumbledore’owi i tobie — dodał z entuzjazmem Harry.

— No dobrze, ale co to ma wspólnego ze Slytherinem? — spytała po chwili namysłu Hermiona.

— Przecież Voldemort był dziedzicem Slytherina — odrzekł z lekkim zniecierpliwieniem Harry. — Odkrył, gdzie znajduje się wybudowana przez niego Komnata Tajemnic. Przez siedem lat

spędzonych w Hogwarcie mógł poznać wiele innych tajemnic Slytherina. Być może w taki właśnie sposób po raz pierwszy miał styczność z horkruksiem.

Hermiona zrobiła wielkie oczy i głośno nabrała powietrza.

— Chcesz powiedzieć, że Slytherin stworzył własnego horkruksa — jęknęła z niedowierzaniem. — A Riddle ukradł później jego pomysł?

— Voldemort uważał Slytherina za swojego Wielkiego Mistrza — stwierdził z przekonaniem Harry. — Nic więc dziwnego, że postanowił wykorzystać jego pomysł, aby zapewnić sobie nieśmiertelność.

Hermiona nic nie odpowiedziała. Wyglądała na głęboko zamyśloną.

— Bractwo zapewne próbuje odnaleźć horkruks Slytherina — powiedziała w końcu. — Wiedzą, że Voldemort go znalazł i szukają jakiś informacji na ten temat wśród jego dawnych zwolenników.

— To by wyjaśniało, dlaczego w Bractwie znajdują się byli śmierciożercy, tacy jak Rowle. W końcu żaden z nich nie jest ani potężny, ani utalentowany.

— Jednego tylko nie rozumiem — mruknęła Hermiona. — Slytherin założył elitarną organizację. Zawsze działała w ukryciu. Dlaczego więc teraz działa w tak demonstracyjny sposób? Zabili Lucjusza i zostawili wizytówkę na drzwiach? Potem ujawnili swoją obecność w Hogwarcie wypalając pentagram na ścianie korytarza?

— Być może Rada Starszych uznała, że czas aby pokazać się światu i ujawnić swoją działalność — odrzekł po chwili namysłu Harry. — Może są bliscy odnalezienia horkruksa?

— Tylko gdzie Slytherin mógł go ukryć?

— W Komnacie Tajemnic — zakpił Harry, a Hermiona prychnęła.

— To byłoby zbyt oczywiste — stwierdziła. — Slytherin jak nikt inny znalazł zamek. Z pewnością znalazł jakieś dużo lepsze miejsce. Może swój gabinet.

— Gabinet? — zdziwił się Harry. — A gdzie właściwie Slytherin miał swój gabinet?

Hermiona westchnęła.

— Tego to chyba nikt nie wie — stwierdziła. — Według legendy nawet inni założyciele nie mieli o tym pojęcia. Gabinet Slytherina to największa zagadka historii. Legendy mówią, że krył w nim niezliczone cuda. Zapewne wiele z nich jest wymysłem takich ludzi jak Luna.

— Od miesięcy szukam nauczyciela, który jest wampirem — stwierdził zrezygnowany Harry. — A tymczasem powinienem skupić się na odnalezieniu tego, który należy do Bractwa. Całkiem możliwe, że to on stoi za morderstwem Flitwicka.

— Wcale bym się nie zdziwiła — stwierdziła Hermiona, zamykając *Historię Hogwartu* i odkładając ją na półkę. — Bractwo ceni sobie nade wszystko Czystość Krwi. To dla nich najważniejsza z Pięciu Cnót. Dlatego znajduje się na samej górze pentagramu. Flitwick był mieszańcem. Ten, kto go zabił, postrzegał go zapewne jako obrzydliwego robaka.

Harry już miał coś odpowiedzieć, kiedy nagle rozległo się skrzypienie drzwi. Ktoś wszedł do biblioteki. Momentalnie zapłonęły wszystkie pochodnie, rzucając nikłe światło na skryte w ciemnościach półki. Harry błyskawicznie wyciągnął z szaty pełerynę-niewidkę i zarzucił ją na siebie. Hermiona ponownie się zakamleoniła. Oboje ruszyli przed siebie ostrożnym krokiem, nasłuchując odgłosów.

Harry wychylił się zza regału, by sprawdzić czy droga do drzwi wyjściowych jest wolna. Dostrzegł w oddali dwie postaci. Jedna była ubrana w długą, sięgającą do kostek koszulę nocną. Włosach miała kolorowe papiloty. Druga nosiła szykowaną szatę

wyjściową i spiczastą tiarę.

— Zapewniam pana, że nikt tutaj nie wchodził, dyrektorze — rozległ się kobiecy głos i Harry natychmiast rozpoznał, że należy on do bibliotekarki, Irmy Pince. Drugą osobą z całą pewnością był Walburg Fokster.

— Jeśli nas tu nakryją, Fokster będzie miał pretekst żeby wywalić mnie ze szkoły — syknął Harry do Hermiony, która teraz kurczowo wbijała swoje niewidzialne palce w jego ramię.

— Pottera nie ma w łóżku — warknął Fokster, unosząc lampę, aby lepiej oświetliła salę. — Z pewnością próbuje bez mojej zgody skorzystać z Działu Ksiąg Zakazanych.

Dyrektor ruszył nerwowym krokiem, znikając gdzieś między regałami.

— Może po prostu patroluje korytarze — stwierdziła nieśmiało Irma, ruszając za swoim szefem. Po chwili światło z lampy dyrektora przestało oświetlać drzwi wejściowe, a jego słowa stawały się coraz mniej słyszalne. Harry domyślił się, że Fokster lawiruje między półkami zmierzając w stronę Działu Ksiąg Zakazanych.

— Teraz! — pisnął do Hermiony i oboje błyskawicznie rzucili się ku wyjściu. Kiedy skrzywienie drzwi uświadomiło dyrektorowi, że ktoś wymknął się z biblioteki, Harry i Hermiona wiali już korytarzem, ku klatce schodowej. Zatrzymali się dopiero przy klasie mugoloznawstwa. Oboje z trudem łapali powietrze do płuc.

— Irytek! — jęknęła Hermiona, wskazując palcem na Poltergeista, który ze złośliwym uśmiechem wyleciał z klasy historii magii. Był z siebie bardzo zadowolony, co nie mogło wróżyć niczego dobrego. Choć byli niewidoczni, Harry obawiał się, że podstępny i złośliwy duch może zwęszyć ich obecność. Chcąc uniknąć dodatkowych kłopotów, oboje ruszyli w kierunku schodów.

Powolnym krokiem zeszli po marmurowych schodach do sali wejściowej. Panowała tu absolutna cisza. Płomień pochodni rozświetlał korytarz nikłym światłem. Mimo to Harry bez trudu dostrzegł, że w klepsydrze Gryffindoru znajduje się najwięcej klejnotów. Uradowany, już miał zrzucić z siebie pelerynę, kiedy Hermiona szturchnęła go w ramię. Obrócił się w jej stronę i zamarł w bezruchu. Poprzez skameleoniałą Hermioną zauważył jakąś drobną, zakapturzoną postać. Ostrożnym krokiem wkroczyła do sali wejściowej, zmierzając ku wyjściu. Nim rozchyliła dębowe wrota, obróciła się gwałtownie do tyłu, jakby chciała upewnić się, że nikt jej nie śledzi. Harry natychmiast dostrzegł, że kaptur skrywa twarz Lisy Turpin.